

Tygodnik KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH



Rok V

Gorzów Wlkp., dnia 8 stycznia 1950 r

Nr 2

Bóg — Brat

Żłóbek i krzyż, słowem przyjście Syna Bożego na świat jest punktem decydującym o nowych dziejach ludzkości, przestawieniem na nowy tor. Od narodzenia Pana Jezusa zaczyna się nowa era: nowa era w wypadkach zewnętrznych, nowa era w dziedzinie życia duchowego. Ludzkość bez Boga wyziębia. Pod wpływem jednak nauki Jezusa Chrystusa, pod urokiem Jego przedziwnej osobowości i mozolnym trudem nowego wychowania uświadomiła sobie coraz dobitniej o prawdziwym istnieniu Boga i Jego oddziaływaniu. W chwili kiedy anioł skierował do ubogich pasterzy słowa: „Nie lękajcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie wszystkim ludowi, że się wam narodził Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym” (Łuk 2, 10—11) padła jasność promiennego działania Bożego na nędzę duszy ludzkiej. Pod wpływem tego dziwnego procesu zaczynają się w niej działać rzeczy nowe. Człowiek poczyną nastawiać się przychylnie wobec Boga, poczyną uczuwać w sobie nową treść i dążenia. Stopniowo ginie niewolnicza bojaźń przed Bogiem a na jej miejscu pojawia się ufność i miłość. Sam Bóg dokłada wszelkich starań by działanie jak „przekwas” było coraz silniejsze. Nakazuje bowiem, byśmy nazywali Go Ojcem: „Wy tedy tak się modlić będziecie: Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Nie raz, ale codziennie, całe życie tak mamy się modlić, zbliżając się do Boga jako do Ojca.

Chrystus właściwie w całym swoim życiu o ojcostwie Boga do człowieka ludzkość przekonywał. Czyż żłóbek i krzyż nie mówią każdej rozumnej istocie, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny”.

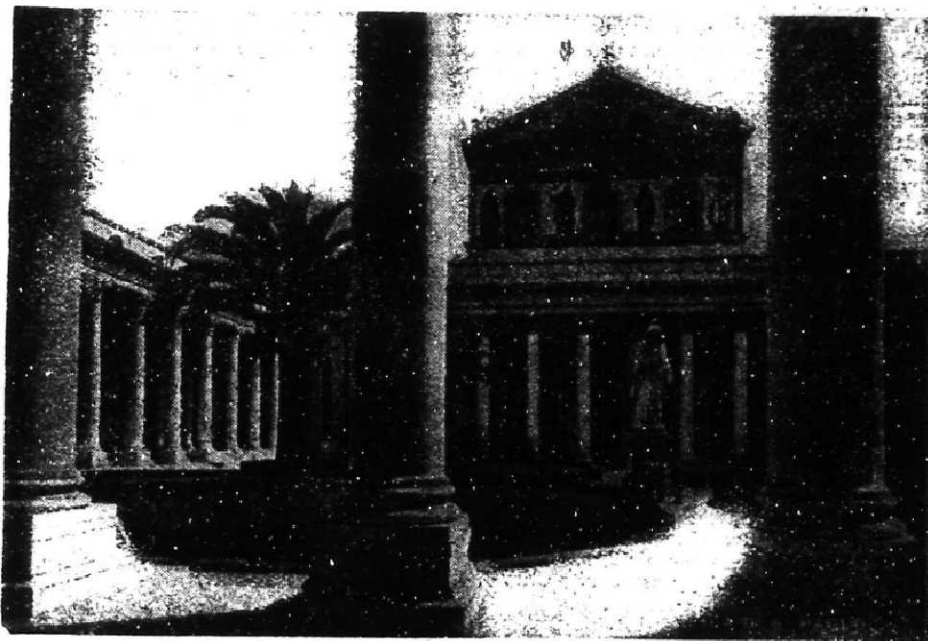
Zatem Jezus przyszedł na świat by powiązać na nowo rozerwane przez grzech stosunki z Bogiem, by naprawić to wszystko co zniszczyło przewrotne odwrócenie się stworzenia od swego Stwórcy, by ludzkość pchnąć ze zbłąkania na drogę prawdy i życia.

Uczył to w sposób przekonywujący. Zniżył się do nas. Stał się człowiekiem. Litował się pełen serca nad nędzą człowieka, przywracał w mozolnym trudzie, ustawicznej pracy apostołskiej zdrowie duszy i ciała.

Wiedział też, że człowiekowi trudno przychodzi uwierzyć w niewidzialnego Boga. Obiera więc sposób jedyny, bezwzględnie przekonywujący, — oddaje życie za człowieka. Po ludzku mówiąc szaleństwem byłoby i rzeczą nie do pojęcia raz, że stał się człowiekiem oddanym człowiekowi i po

wtóre, stał się sługą tego człowieka. Bóg Stworzył najemnikiem stworzenia. A co dopiero mówić o oddaniu życia za krzywdziciela. Poproście zrozumieć tego nie możemy. Jakżeż Bóg tak bardzo mógł nas ukochać. Widocznie ma jakiś głęboki cel.

Gdyby nie Chrystus o taką przyjaźń nigdy nie odważylibyśmy się zabiegać. Przepaść pomiędzy Bogiem a człowiekiem, Stworzycielem a stworzeniem jest za wielka by ją zignorować, zasypać fantazją iluzji marzenia. Bóg więc wiedząc o tym pierwszy pod-



Rzym — bazylika sw. Pawła.

Bóg jest twórcą wolności i wolność ta szanuje. Kocha nas i o tej miłości chce nas przekonać. Raczej ofiarą z siebie chce nas pozyskać, chce naszej dobrej woli. Boża miłość jest najbardziej bezinteresowna. Na celu ma szczęście nasze, jedynie dobro nasze wieczne, które zdobyć możemy jedynie za cenę łaski uświęcającej, czyli zerwania z grzechem a usynowienia się z Bogiem. Bóg więc chce traktować nas jako swoje dzieci, jako przyjaciół. „Już was nie nazwę sługami, bo sługa nie wie co czyni pan jego. Lecz nazwałem was przyjaciółmi”. (Jan 15, 15).

Bóg traktuje nas jako dzieci swoje, jako poproście rodzeństwo nie z imienia, z nazwy, lecz z istoty: działa przeciw w nas przez łaskę, upodabnia nas do siebie, dopuszcza nas do szczęśliwości wiecznej.

Takie ustosunkowanie się Boga do człowieka powinno z naszej strony wywołać ogromną życzliwość i przyjaźń do Boga.

chodzi do nas, wyciąga do nas rękę i zaprasza nas do Siebie. Cała rzecz tylko leży w tym, by umieć zaproszenie Boga sobie zrealizować — miłością odpowiedzieć za miłość, dobrocią za dobroć, poświęceniem za poświęcenie, życiem za życie.

Miłość jest istotą naszej wiary. Nie ta uczuciowa, ale ta wypływająca z naszej woli, z rozumu, z ducha, podporządkowująca Bogu wszystko. I miłość ta nigdy nie będzie pełna, istotna o ile nie obejmie wszystkich. Musi istnieć w każdym człowieku do każdego człowieka i w każdym człowieku do swego Boga. Innymi słowy z całej ludzkości ma stworzyć jedną rodzinę miłującą się wzajemnie i rozkochaną w Bogu Ojcu naszym i bracie.

Za cenę tej miłości Bóg jest gotów przebaczyć wszystko człowiekowi, każdy grzech, ale też za brak tej miłości, za jej odrzucenie i zignorowanie Bóg odrzuci na zawsze.

K. Jedliński.



Kapłan jest sługą wiernych

Celibat kapłanów ustanowiony został dla dobra wiernych! Historia Kościoła mówi, że wtedy ludzie byli najlepsi i wiara płonęła najwyższym ogniem, gdy było najmniej wykroczeń przeciwko celibatowi. I odwrotnie, zaćmienie tego ideału pociągnęło za sobą moralny i religijny upadek ludzi.

Na dowód tego, że celibat kapłanów istotnie ma wzmacniający wpływ na pogłębienie życia religijnego, chciałbym przytoczyć tylko dwie uwagi:

Pierwsza to celibat kapłanów i słuchanie spowiedzi.

Od kapłana, jako sługi Bożego i świętego ofiarnika, żąda się zupełnej wstrzemięźliwości. Od kapłana, jako sługi wiernych, tego, który udziela sakramentu pokuty, wymagane jest bezżenne życie.

Nie trzeba mówić, jak świętą wartość dla nas katolików posiada spowiedź i jak precydujne kwiaty cnót wyrastają na gruncie zroszonym łzami pokuty! Tak samo nie trzeba udowadniać, że potrzebne do spowiedzi zaufanie daleko prędzej wzbudza kapłan bezżenny, niż posiadający żonę! To, cośmy przed tym mówili o Mszy świętej, dotyczy i spowiedzi: w wyznaniach oderwanych od katolicyzmu, kapłani, którzy się żenią, nie mają równocześnie władzy spowiadania — co jest zupełnie logiczne.

Tak, gdy zagłębimy się w istotę celibatu, widzimy, że Kościół nie chciał przez to pomniejszyć znaczenia płci żeńskiej, ale odwrotnie, starał się ją otoczyć znamionami głębokiego szacunku. Ogromnej subtelności uczuć Kościoła katolickiego względem kobiet dowodzi fakt, że dla zaspokojenia najbardziej drażliwych wymagań duszy kobiecej przeznaczył mężczyzn, którym w kobietach wolno widzieć tylko dzieci Boże i dusze nieśmiertelne.

Gdyby celibat kapłański nie przynosił

ponadto innych korzyści, prócz ułatwienia wiernym przystąpienia do sakramentu pokuty, to i tak sownie opłacałyby się wszystkie ofiary.

Ale bezżennostwo kapłanów posiada jeszcze inne olbrzymie znaczenie — siłę dobrego przykładu!

Nasza święta wiara wśród tylu odwiecznych, tysiącletnich burz stanowczo i bezkompromisu głosiła prawo VI i IX Przykazania: zupełną wstrzemięźliwość przed ślubem i wierność w stanie małżeńskim.

Czy wiecie, czego potrzebuje nasza ojczyzna? Młodzieńców, którzy byliby zdolni zachować niewinność duszy wśród niebezpieczeństw moralnych, czyhających w pierwszych latach dojrzewania. Mężczyzn, którzy by byli podobni do wodza Tilly, bohatera wojny trzydziestoletniej, który po 36 zwycięskich bitwach mógł powiedzieć: „Nigdy nie byłem olany, nigdy nie dotknąłem nieszanowanej kobiety”.

Takich potrzebujemy mężczyźni!

Ale to jeszcze nie wszystko. Przychodzą bojownicy o czystość młodzi, rycerze z frontu walki o moralność, zlanii krwawym potem, narzekają: „Na nic wszelki wysiłek, nie można żyć w czystości aż do ślubu... nikt nie jest w stanie ujarzmić swoich instynktów!” W chwilach takich stanie u ich boku bezżenny kapłan: „Synu! Zalisz się? że nie można? Otoż patrz: wszak mi ufasz! Widzisz? Można! Nie tylko do ślubu, ale i zgonu!”

Tak, Kościół mógłby znieść celibat kleru — przecież to nie jest nakaz Pana Jezusa!

— Ale tym samym zniósłby jeden z najsilniejszych dowodów, że można zachować czystość przedślubną i ideał wierności małżeńskiej, zniosłby źródło, które uświęca napędza walczących. Celibat, jak słońce,



Chrzest murzyńskiego dziecka.

winien zapalać ogień heroizmu i wytrwania w sercach ludzi, którzy borykają się z pokusami ciała i stawiają czoło dyktaturze, rzekomo, niezwykłym instynktom.

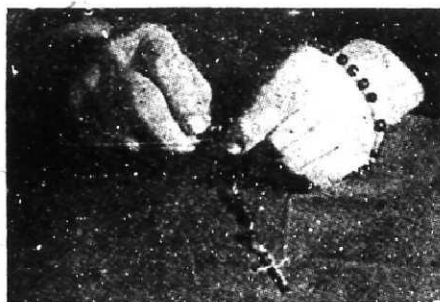
I teraz nasza wiara ma prawo żądać od swoich wiernych wstrzemięźliwości czasowej w pewnych okolicznościach życia, zaś od kapłanów wstrzemięźliwości dożgonnej!

Inni ludzie, nie katolicy, często podziwiają ogromny szacunek, z jakim katolicy odnoszą się do swoich kapłanów. Nie wiedzą, gdzie tkwi źródło tej czci. Tkwi ono właśnie w celibacie. Lud czuje, że kapłan ponosi tę ofiarę z pobudek altruistycznych, żeby w zupełności oddać się Bogu i powierzonym duszom, by zawsze z gotowością spieszyć z pomocą bliźnim i wspierać ich dobrym przykładem. Za tę ofiarę odważają się szacunkiem.

O, ludu katolicki, jakże jesteś szczęśliwy, mając bezżennych kapłanów! Kapłanów, którzy nie potrzebują dzielić swojego serca! Kapłanów, którzy całkowicie należą do ciebie! Kapłanów, którzy, chociaż tak samo mają ciało i krew jak każdy z nas, dozwolnie stają do walki o wieczną czystość swojej duszy, wzmacniani przez krzącą codziennie w ich duszach przeczystą Krew Chrystusa.

T. T.

Matka Kapłana



stwa, dodawałam stale moje zdanie: „To bardzo pięknie, ale potrzeba nam więcej kapłanów”.

„Każdy nowy kapłan, to nowy „zbawca” na świecie... to codziennie nowa Msza św. przez lat dwadzieścia, trzydzieści... A ileż skarbow zawiera Msza św.? Wszystkie dobre dzieła, wszystkie razem wzięte modlitwy, wszystkie konferencje duchowe, wszystko to nie warte jednej Mszy św.

„Mówiono mi gdy byłam dzieckiem, że pierwszym po Bogu jest kapłan. Przez niego wszystkie łaski spływają na ziemię, — on dokonuje wielkiej przemiany ludzkości.

„Gdybym w szesnastym roku życia nie zetknęła się z kapłanem, który nie dał mi zbłądzić, nie wiem, czym byłabym została. Straciłabym swój „ideał” życiowy. W mojej

żałobie znów kapłan dał mi siłę i odwagę do życia.

„Przypuszczam, że mój syn zrobi dla innych to, co kapłani uczynili dla mnie i ta myśl napędza mnie radością.

„Przeżywałam już z nim jego święte kapłaństwo...

„Często widzę go na ambonie. W głębi mego serca wsłuchuję się w głoszone przez niego słowa Boże...

„Wyobrażam go sobie w konfesjonale. Sposstrzegam dusze obmyte z grzechów łzami szczerzego żalu. Czuję, jak rodzą się piękne porywy, powstają nowe zapalenia na głos mego dziecka...

„Widzę go kiedyś... pracującego z młodzieżą. Patrzy na nich wzrokiem, w którym tli iskra Boża.

„Widzę mego syna, przyszłego kapłana, gdy pociesza upadających na duchu, wskazując im piękne strony życia, wartość małego nawet wysiłku ku dobremu, potęgę modlitwy, jednym słowem nie daje zginać rozbitkom życiowym.

„Widzę go przy umierających, — wielkich grzesznikach — udzielającego rozgrzeszenia, zapewniającego im życie wieczne. Widzę dusze zbawione na wieki, zbawione przez niego... chciałabym powiedzieć zbawione przeze mnie...”

Tak, zaiste, zbawione przez ciebie, cicha, pokorna matko, której już zabrakło!

Gdybyś nie była zrodziła syna i nie rozplamiała jego duszy i jego kapłaństwa swoim przykładem, swoją ofiarą, złączoną (Dokończenie na str. 11).

Nie pytajcie, kto ona... Powiem wam tylko, że znałam ją osobiście i bardzo dobrze!

Jeszcze gdy była małą dziewczynką, marzeniem jej było założyć rodzinę i mieć syna księdza.

Mając lat dwadzieścia cztery, miała swój dom. Mając lat dwadzieścia sześć, miała syna i równocześnie straciła męża. Ofiarowała Bogu swoją żalobę prosząc, aby Chrystus zechciał powołać sierotę i poświęcić go na służbę ołtarza, na służbę bliźnich.

Bóg wysłuchał jej prośby... zlitował się nad wdową... marzeniom jej stało się rzeczywistością.

Do lat dwunastu matka wychowywała sama swego syna. Dziecko zostało księdzem, żyje jeszcze... Znam go dobrze. Wspomina chętnie słowa matki. Takie były ich rozmowy:

„Nigdy nie skarżyłam się na swój los, na swoją samotność, na swoją biedę, wszystko ofiarowałam za moje dziecko, aby Bóg powołał je do swojej służby, aby ratował dusze, by był godnym tej wielkiej misji...”

„Nieraz w myślach wyobrażałam sobie mego syna w dalekiej przyszłości, odprawiającego Ofiarę św... i te myśli podtrzymywały mnie, już wówczas, były dla mnie nagrodą. Gdy życie stawało się ciężkie i smutne, widziałam siebie klęczącą podczas Mszy św. „mego kapłana” i przyjmującą Komunię św. z jego rąk... Te marzenia dawały mi otuchy.

„Bywałam na zebraniach i gdy poruszano kwestie dotyczące organizacji dzieł, mających podnieść poziom moralny społeczeń-



EWANGELIA

NA I NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH

Znaleźli Go w świątyni

Gdy Jezus miał lat dwanaście, gdy Rodzice Jego poszli do Jeruzalem według zwyczaju dnia świętego, i kiedy wypełniwszy dni, powracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I po trzech dniach znaleźli Go w świątyni, siedzącego w pośrodku doktorów, słuchającego i pytającego ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrawszy dziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóż nam tak uczynił. Oto ojciec Twój i ja, żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba abym był? A oni nie rozumieli słowa, które im powiedział. I poszedł z nimi i przyszedł do Nazaretu: a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. A Jezus pomnażał się w mądrości i w latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

PRZECZYTAJ TO WYJAŚNIENIE
LITURGICZNE

Uroczystość Rodziny św. jest nową uroczystością. Dopiero niedawno ustanowił ją Kościół św., aby w wychowywaniu dzieci przypomnieć ludziom, w jaki sposób nakazuje wychowywać dzieci Pan Bóg i postawić im wzór takiego wychowania Rodziny św. Pan Jezus posłuszny był swojej Matce Najświętszej i swojemu przybranemu ojcu św. Józefowi i przypomina nam to niejednokrotnie tekst dzisiejszej Mszy św. Nie usunął się Pan Jezus z pod obowiązku posłuszeństwa swoim rodzicom, choć ono jego, jako nie tylko człowieka, ale i Boga, właściwie mówiąc, nie obowiązywało. Będąc nie tylko Bogiem, ale i człowiekiem, dał nam Pan Jezus przykład życia wspólnego rodzinnego i społecznego. Jedność trzech osób Boskich w Trójcy św., odzwierciedliła się nam w świętej Rodzinie Bożej, gdzie Pan Jezus i Matka Boska i św. Józef żyli też zawsze razem w jedności, pomagając sobie wspólnie. Posłuszeństwo zarówno dzieci, jak i rodziców prawu Bożemu (KOMUNIA) jest podstawą i fundamentem ładu i szczęścia (MODLITWA). Lekcja dzisiaj we Mszy św. wyjaśnia nam, że prawo Boże polega zwłaszcza na miłości i jedności a EWANGELIA św. tłumaczy, że posłuszeństwo prawu Bożemu ma stopniowanie i przede wszystkim obowiązuje wobec Boga, oraz w tych rzeczach, które są Boże. Rzeczy ludzkie iść muszą zawsze dopiero później po rzeczach Bożych, i zarówno jednostki jak i rodziny.

Wzór chrześcijańskiej rodziny

Po powrocie z Egiptu mieszkała św. Rodzina w Nazarecie. Tam żył Pan Jezus w ukryciu i ciszy aż do roku trzydziestego, kiedy wystąpił publicznie, by dokonać dzieła zbawienia ludzkości. O tym długim okresie czasu zachowało się w Piśmie św. tylko to jedno zdarzenie, które opisuje dzisiejsza ewangelia św.

Bolesę straszną dotknęła wtenczas serca Marii i św. Józefa, gdy zgubili Jezusa. Z cierpliwością szukają Jezusa. Znajdują Go w świątyni. Oto wskazówka dla nas, gdzie odnajdziemy Jezusa, gdy Go zgubimy niebacznie przez grzech, gdzie szukać pomocy w chwilach opuszczenia i nieszczęścia, tam, gdzie zawsze i napewno znajdziemy Jezusa, w kościele.

Wracają teraz Marii i Józef uszczęśliwieni do zacisza swego w Nazarecie. Cała treść dalszego życia Najświętszej Rodziny zawarta jest w kilku słowach „był im poddany” i „Jezus pomnażał się w mądrości i w latach — w łasce u Boga i u ludzi”. Skąpe te słowa o życiu tak świętym, a przybliżyć tak wzniosłym i o radości tak pełnej w ichym domku Nazaretańskim, a jednak z tych kilku słów dzisiejszej ewangelii wydobyć można niezliczone nauki zbawienne dla młodych i starych w rodzinach naszych.

Dlatego też Kościół św. ustanowił na niedzielę dzisiejszą święto Najświętszej Rodziny. Według wzoru bowiem Jezusa, Marii i Józefa ma się odrodzić rodzina chrześcijańska. Duch pobożności, pracy, miłości wzajemnej i pobożności ma tam panować, tak jak panował w Nazarecie. Szczęście rodziny, a więc szczęście ojca, matki i dzieci ma się przede wszystkim opierać na duchu religijnym w rodzinach. Najświętsza Rodzina, spełniająca sumienie swoje obowiązki religijne, to na przypomnienie dla ojców i matek, jaką drogą prowadzić dzieci i zapewnić im

MATKA KAPŁANA

(dokończenie ze str. 10)

z ofiarą Chrystusową, nie pracowałby sługa Boży. Nie wzeszłyby ziarna dobra, które on nieśmiałą ręką rzucił w tę ciemną dolinę, w której światło zapala jego kapłańska misja!

Odpoczywaj w pokoju w grobie, gdzie złożył cię twój syn, grzebiąc z tobą połowę swej duszy... a raczej, ciesz się w niebie z duszami, które tam odchodzą nawrócone przez twego syna, bo twoje ły, twoje słowa, twoje wysiłki, twoje ofiary nie poszły na marne.

Ty również, pomimo że byłaś „maluczka” z pomocą Chrystusową dokonałaś wielkiego dzieła!

Pisząc te słowa, chciałbym powiedzieć młodym dziewczętom i matkom, które je będą czytały, że istnieje wielkość, którą Bóg im ofiaruje, szczęście niezmiernie, które im przedkłada:

„Pragnijcie gorąco mieć syna kapłana! Życie wasze uszlachetni się, a pamięć o was wśród ludzi zostanie nieśmiertelna.”

Ks. Paweł Marc „Grono wybranych”.

dobre wychowanie, uczciwość i szczęście. Niestety troska o chleb codzienny, o odzież, o naukę, a nawet o rozrywki, to często wszystko, co rodzice dla dzieci swych czynią. O duszę mało się dba, a to przecież najważniejsze. Gdyby rodzice dbali o to, jak dzieci pacierz mówią, gdyby wspólnie wszyscy klękali do pacierza, czy różańca, gdyby dbali o to, jak dziecko religii się uczy, gdyby prowadzili dzieci do kościoła, albo przynajmniej uważali na to, czy dzieci — nie tylko małe, ale i starsze syny i córki uczęszczają na mszę św. w niedzielę, gdyby rodzice przykładem i słowem zachęcały dzieci do częstszego przystępowania do Sakramentów św., to wtenczas w rodzinach naszych tyle byłoby szczęścia i błogosławieństwa doczesnego i wiecznego. Niech odpowiedzialność przed Bogiem za dusze dzieci nakłoni rodziców zwłaszcza w Roku Jubileuszowym do sumiennej troski o religijne wychowanie dzieci.

Maria z Józefem szukali Jezusa a troską wielką, chociaż wiedzieli, że ich Dziecię Najświętsze nie będzie na bezdrożach. Oto upomnienie dla wszystkich rodziców, by śledzili, jakimi drogami ich dzieci chodzą. Rodzice są odpowiedzialni za złe drogi i złe towarzystwo i grzechy swych dzieci, bo za mało czuwają nad nimi. W domu i poza domem strzeż dziecka swego, a wtenczas nie będzie tyle cnoty zdeptanej i tyle młodego życia złamanego. Szukaj dla dziecka twego rozrywki godziwej, niech tam panuje ciepło i radość.

„Synu, coż nam uczynił, oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię”. Z tych słów uczcie się rodzice, jak strofować swoje dzieci. Nie złością, nie przekleństwem albo nierozumną srogością, ale dobrym słowem i cierpliwością. Ukazujcie dzieciom swoją bolesę i smutek, gdy one źle postąpią. To skuteczniej oddziała na duszę dziecka, niż złość i przedwczesna kara. Pewnie czasem trzeba ukarać, ale niech to będzie ostateczny środek. Napewno w ten sposób z pomocą Bożą wychowacie sobie dzieci dobre i zapewnicie sobie wdzięczną ich pamięć aż poza grób. Wreszcie w ciężkim zadaniu wychowania dzieci nie zapomnijcie o modlitwie za dzieci. Jezus, który tak kochał Matkę Swoją i Opiekuna, zrozumie i wysłucha prośby i ły ojca i matki.

Ks. K. M.

Dnia 24 grudnia zaczął się tzw. Rok Jubileuszowy, o czym z pewnością Szan. Czytelnicy już czytali w Tygodniku Katolickim. Jest to wydarzenie w Kościele katolickim bardzo wielkie, Kościół przywiązuje do niego wielką wagę i dlatego też każdy katolik powinien skorzystać z łask nadprzyrodzonych, jakie on przynosi.

RYS HISTORYCZNY

Podobny jubileusz znany już z Pisma św. mianowicie ze Starego Testamentu. W ks. Księgi Księgi (XXV) czytamy, że Pan Bóg po przybyciu Izraelitów do Ziemi Obiecanej ustanowił tzw. rok jubileuszowy, obchodzony co 50 lat, a to w celu regulowania spraw gospodarczych i społecznych. Rok ten miał wybranemu narodowi przypomnieć, że ziemia, którą każdy obywatel otrzymał, nie jest jego własnością bezwzględna, ale że jest w pierwszym rzędzie własnością Bożą, a wszelkie kontrakty zawierane są przemijające. A dla praktycznego uwypuklenia tej zasady obowiązywał przepis, na mocy którego kontrakty kupna i sprzedaży ziemi i domów były ważne tylko do roku jubileuszowego. Nie wchodząc w to, czy zawsze zwłaszcza później przepisy powyższe miały znaczenie praktyczne, to jedno jest ważne, że rok jubileuszowy był rokiem uroczystym, pamiętnym i ważnym w dziejach Izraelitów.

Podobne roki jubileuszowe, ale o innym znaczeniu, wprowadził w swoje życie także Kościół katolicki i to już dość dawno, bo w r. 1300, przez papieża Bonifacego VIII. Istniały one wprowadzić przed tym papieżem, ale miały charakter więcej lokalny, ograniczający się do samego miasta Rzymu i okolic. Papież wspomniany rozszerzył tę uroczystość na cały Kościół. Obchodzono go początkowo co 100 lat, później co 50, a od roku 1475 aż po czasy dzisiejsze odbywa się co 25 lat. Niejeden z nas pamięta, że taki sam rok jubileuszowy, jaki zapowiedział miłośnik nam panujący papież Pius XII, był także za poprzedniego pontyfikatu Piusa XI. Zaczyna się on dnia 24 grudnia roku poprzedzającego rok jubileuszowy i trwa do 24 grudnia następnego roku. Utrzymywał się taki zwyczaj z dawnych jeszcze czasów, kiedy rok kalendarzowy zaczynał się w tym właśnie dniu tj. 24 grudnia.

CEL ROKU JUBILEUSZOWEGO

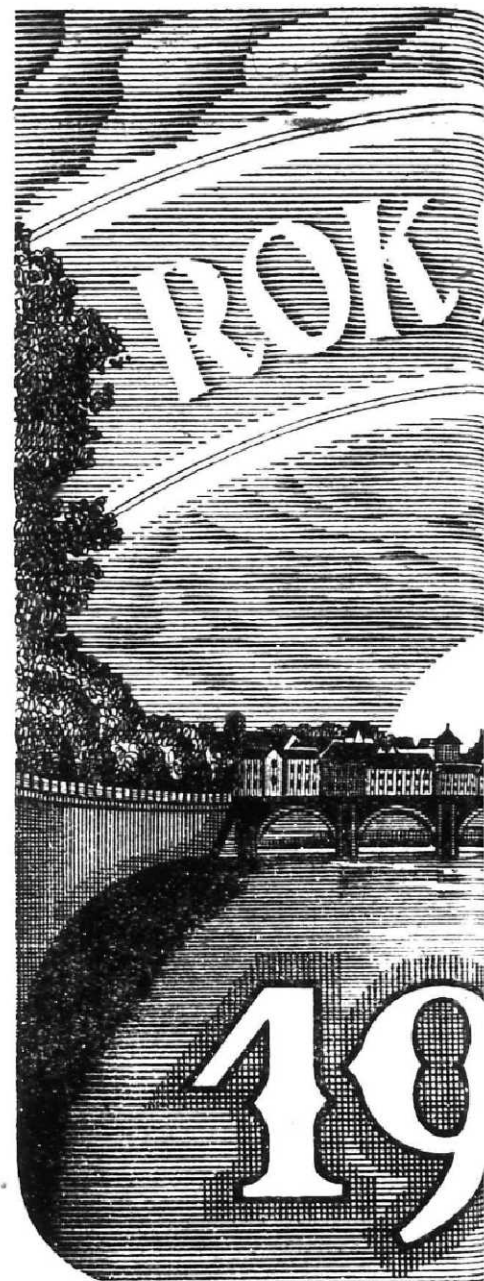
Już na początku niniejszego artykułu wspomnieliśmy, że z tą jubileuszową uro-

czystością połączone są liczne łaski nadprzyrodzone. I o nich trzeba by szerzej pomówić. Rok ten został ustanowiony na pamiątkę przyjścia Chrystusa na świat, a jeśli tak, to zatem w tym roku mamy szczególnie przeżyć tę wielką i jedyną w dziejach ludzkości pamiątkę. Bo przeżył to zaznaczyło się głębiej, Kościół obdarzył korzystających z niego szczególnym odpustem zupełnym, który każdy z nas na miejscu może otrzymać po spełnieniu pewnych warunków. Odpust zupełny można w każdym razie zyskać tylko po uprzedniej spowiedzi i Komunii św., a polega on na tym, że kary doczesne, które razem z zaciągniętą winą spoczywają na naszych barkach na skutek grzechów, zostają zgładzone.

Jest to zatem rok wielkich darów nadprzyrodzonych. Równocześnie jednak rok ten, będący rokiem szczególnego miłosierdzia Bożego w stosunku do ludzkości, może przynieść ludzkości inne rozliczne łaski. Bóg łaskawiej spogląda na ludzkość pomny na mękę własnego Syna i Jego zasługi. Ludzkość w tym czasie powinna się zatem bardziej do Boga zbliżyć i tak wyróżnić pozostałości okropnej wojny, które przecież na długo dają się odczuć w jej łonie. Tymczasem Pisma św. na języku polski Wujek w wieku XVI nazywał rok jubileuszowy dosadnym i pięknym mianem staropolskim „latem miłościwym”. Oby zatem to „lato miłościwe” przyniosło dla ludzkości spodziewane owoce.

SKRODKI PRZYGOTOWAWCZE

Małże nastąpić uroczystości Kościół katolicki na przeżyć pod hasłem „Per Mariam ad Jesum” — przez Marię do Jezusa! — Poprzedzający rok miał być rokiem przygotowawczym pod egidą Matki Najświętszej. Stąd to urządzono liczne procesje z Matką Najśw. Fatimską po całym świecie, by za Jej wstawiennictwem uprosić potrzebne łaski do obchodu Roku Jubileuszowego, bo któż skuteczniej jak Ona może nam to uczynić? Od tego bowiem czasu, kiedy Apostołowie po Wniebowstąpieniu Pańskim zjednoczyli się w duchu z Matką Najśw. w Wieczerniku przeżywając zesłanie Ducha Świętego, stoi Ona na straży wszystkich spraw stale rozwijającego się Kościoła. Aktem wstępnym do tego przygotowania były uroczyste ofiarowania się poszczególnych narodów Niepokalanemu Sercu Marii.



Katolicy polscy uczynili to już po zakończeniu działań wojennych, by aktem z jednej strony podziękować Niepokalaną za wybawienie z niewoli, a z drugiej strony uprosić sobie błogosławieństwo Jej Syna w rozwijającej się wolnej Ojczyźnie.

W BELGII

Belgia była jednym z pierwszych narodów, pragnącym rok poprzedzający Rok Jubileuszowy spędzić w szczególnej bliskości Marii.

Z tysięcy piersi tłumów, zgromadzonych z okazji licznych uroczystości tak we Flandrii jak i w Wallonii, wydobywał się głos pieśni: „Chez nous, soyez Reine!” — „Bądź u nas królową!” W celu przygotowania na Rok Jubileuszowy obchodzono z nadzwyczajnym dostojenstwem 50-tą rocznicę koronacji Matki Bożej z Beauraing. Także liczne listy biskupów belgijskich nadały katolicyzmowi w tym roku uroczysty nastrój. J. E. Ks. biskup Kerkhofs biskup z Liege, w liście pasterskim z dnia 29 listopada r. 1948, nazwał wyraźnie cały ten rok „Rokiem Maryjnym”



Komunia św. mężczyzn.

WE FRANCJI

Pismo „Documentation Catholique” (2-go stycznia 1949) pisze: „W czasie narad episkopatu w miesiącu październiku r. 1948, kardynałowie i arcybiskupi Francji zapragnęli zaprosić katolików francuskich do udziału w roku 1949 jako w roku mariańskim, mającym przygotować naród do obchodu Jubileuszu. Każdy z biskupów oznaczy konkretnie, co w jego diecezji można by w tym kierunku zrobić. Tematem centralnym, podawanym wiernym do rozważania, będzie macierzyństwo duchowe Matki Najświętszej względem ludzi.”

WE WŁOSZECH

Dnia 2 lutego r. 1949, w sto lat po ukazaniu się encykliki Piusa IX „Ubi Primum”, w której papież zapowiada ogłoszenie dogmatu o „Niepokalanym Poczęciu”, papież Pius XII wydaje encyklikę „Dei parae Virginis Mariae”, w której prawie zapowiada ogłoszenie dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Panny. Dąty znamienne. W związku z tym niektórzy uczeni mariologowie proponują zwrócić się do Ojca św. z gorącą prośbą, aby ten rok upamiętnił i uświetnił ogłoszeniem dogmatu Wniebowzięcia względnie by w inny sposób uczczono Matkę Zbawiciela.

Zaczynamy w ubiegłym miesiącu Rok Święty! Dnia 24 grudnia — w dzień wigilijny — kiedy po naszych rodzinach rozbrzmiewać poczną radosne koledy, zabrzmi głos dzwonów rzymskich zwiastujących rozpoczęcie roku łaski i szczególnego miłosierdzia. Jakże się zatem mamy duchowo nastroić, by z tego okresu wyciągnąć jak najlichniesze łaski dla siebie?!

Rok święty zaczął się rokiem maryjnym — jak gdyby Maria — powiedział jeden z kardynałów — była portalem onej olbrzymiej katedry mistycznej, portalem, na której katolicy całego świata chcą stwierdzić życie swojej wiary.

W tym roku powinniśmy się modlić dużo za Ojca św., o którym prezes Komitetu Centralnego Roku Świętego Mgr Valerio Valeri w artykule pod tytułem „Per Mariam ad Jesum”, powiada: „Ilekroć Papież odmawia modlitwę na Rok Święty, czy jego zachodzą łzami. Niewątpliwie ły tyłu

nieszczęśliwych po ostatniej wojnie je powoduje. Błagalnym swoim głosem pragnie on wymodlić wstawieństwo Najświętszej Panny.”

ZASADNICZY TERMINARZ ROKU ŚW.

W ciągu Miłościwego Lata Papież przynajmniej raz na miesiąc odprawiać będzie uroczyste nabożeństwo w bazylice watykańskiej dla przybyłych pielgrzymów.

Dnia 26 maja 1949 w święto Wniebowstąpienia nastąpiło już uroczyste ogłoszenie jubileuszu w czterech bazylikach Rzymu.

24 grudnia 1949 Brama św. u św. Piotra została uroczystie otwarta przez samego Papieża. Specjalni legaci spośród kardynałów dopełnili tej ceremonii w bazylice św. Jana Later, M. B. Większej i pod wezwaniem Pawła za murami.

25 grudnia 1949 Msza papieska w bazylice M. B. Większej.

25 stycznia 1950 Uroczystość papieska u św. Pawła za murami z racji rocznicy nawrócenia Apostoła narodów.

9 kwietnia 1950 Wielkanoc: Nabożeństwo papieskie i błogosławieństwo z balkonu zewnętrznego bazylikę św. Piotra.

Kanonizacje odbędą się 23 kwietnia, 7, 18 i 28 maja oraz 29 czerwca.

2 czerwca konsekracja nowowypudowanego kościoła pod wezwaniem imiennika papieskiego, św. Eugeniusza.

8 czerwca procesja Bożego Ciała z udziałem Ojca św.

29 czerwca specjalne nabożeństwo z okazji święta Księcia Apostołów.

20 sierpnia i w każdą z następnych niedziel odbędą się uroczystości beatyfikacyjne.

24 grudnia 1950 zamknięcie świętej bramy oznaczać będzie zamknięcie jubileuszu dla miasta Rzymu.

Ks. L. W.

Diecezjalne K. S. M. w Poznaniu obchodziło pod koniec 1949 r. 30-lecie swej chlubnej działalności społeczno-katolickiej. Na zdjęciu młodzież męska w dniu uroczystegojazdu delegowanych w Poznaniu.

(Fot. J. J.)



WIMBP

GORZÓW WLKP.

PIĄTA GWIAZDKA

Kiedy w zimie 1945 roku, po raz pierwszy łamaliśmy się opłatkiem na Ziemiach Odzyskanych, faktowi temu towarzyszył podświadomy, nieuzasadniony konkretnymi okolicznościami niepokój czy aby los nie zakpi z nas boleśnie i nie każe na drugi rok w innych okolicach spożywać wigilie. Był to niepokój człowieka doświadczonego wojną i paradoksalnymi sytuacjami, jakie się z nią wiązały, niepokój człowieka, którego aparat intelektualny i wyobraźnia, nie-
sya nigdy obrazów dobra i piękna, przesłonięte zostały makabrycznymi obrazami egzekucyj, łapanek, pożogi i gruzów. Dziś wiele się zmieniło. Znikł przede wszystkim ów podskórny lęk, psychika nasza zdołała strząsnąć z siebie kompleksy narosłe w czasie wojny. Zatarło się również do granic niewidzialności w tak ostrych konturach rysujące się przed nami dawniej pytanie: „co będzie dalej?” Przyzwyczailiśmy się do tej ziemi, która po tylu wiekach znów stała się polską. Wróciliśmy w nią, pijąc soki z podziemnego nurtu historii polskiej, którą po kilkunastowiekowej przerwie znów tworzymy. Okrzepiliśmy, fizycznie i moralnie. Pozbyliśmy się niepokoju, tego spadku, jaki nam wojna pozostawiła.

Piąta gwiazdka obchodzona tutaj, ma dla nas szczególne, symboliczne niemal znaczenie. Jest to pierwsza gwiazdka, pierwsze Boże Narodzenie, przeżywane przez nas katolików już nie na Ziemiach Odzyskanych, lecz poprostu na Ziemiach Zachodnich, na ziemiach w równie silnym stopniu tętniących polskością jak Warszawa i Kraków.

Fakt ten ma swoją dziejową wymowę. Wydajność polskiej pracy i prężność polskiego ducha, zestrojone pasją naprawienia wiekowych krzywd, potrafiły w krótkim czteroletnim okresie dokonać tego, że dziś już nie można dostrzec zasadniczych różnic między obszarami „starymi” a „nowymi”.

Gwiazdka, którą obchodzimy kulminuje rok, w którym fakt ten został publicznie ogłoszony. Dlatego też ma tak wielkie znaczenie, dlatego zostanie na długo w pamięci.

Zatarcie różnic między Polską Centralną a Ziemią Zachodnią dokonało się nie tylko w sferze społecznej i gospodarczej. W skutkach uwydatniło się również w nas, w psychice mieszkańców tych ziem. Pierwszą gwiazdkę obchodziliśmy w nastroju dziwniej pustki i osamotnienia. Czuliśmy się tutaj jak obcy przybysze, kolonisci na ogolonych terenach, a nie jak prawni gospodarze. Czuliśmy się nieswojo, trochę jak rozbitkowie wyrwani z łona rodzimych społeczności; z kręgu jej kulturalnych i cywilizacyjnych wpływów. Były to uczucia całkowicie zrozumiałe i naturalne, uczucia jednak, trzeba to stwierdzić, nie towarzyszące nam długo. Jakżeż wielkie zmiany zaszły od owego czasu. Piątą gwiazdkę opróżniają zgoła inne nastroje. Czujemy się już nie kolonistami, lecz prawnymi gospodarzami. Jesteśmy częścią tej pięciomilionowej społeczności, która tu na tych ziemiach pracuje, uczy się, bawi, która stworzyła polskość, w pełnym wydaniu. Zasadniczy zwrot, jaki dokonał się w nas to ten, że tak jak przedtem czuliśmy się obcymi w nowym kraju, tak teraz czujemy się częścią Polski, częścią ważną i integralną. Istnieje skłonność do przypuszczenia, że normalnie zwrot taki nie mógłby się dokonać w tak krótkim, można rzec — w rekordowo krótkim czasie.

I słusznie. Cztery lata nie byłoby w stanie dokonać tego, by nasze koledy nie

brzmiały obco na tej ziemi, gdyby ta ziemia nie była naszą. Polakowi na ogół trudno jest przyzwyczaić się do nowych warunków i żyć się z obcą ziemią. Ale gdy zdarzy się, że prowadzi na ziemię swoich przodków, gdy rzuci pomost między historią którą oni tworzyli i którą on tworzy swoim wysiłkiem wówczas wrasta w tę ziemię mocno jak dąb, czerpie z niej soki żywotne, siły i zapal do dalszej pracy. Czuje się

gospodarzem na swojej ziemi, która czekała nań przez wieki. Podobnie sprawa przedstawia się z wszystkimi mieszkańcami Ziemi Zachodnich.

I dlatego koledy śpiewane od niepamiętnych czasów w okolicach Łowicza, Płocka czy Wieliczki, w radosnych dniach Bożego Narodzenia nie brzmią obcą nutą w Gorzowie, Wrocławiu lub Szczecinie.

Tadeusz Haluch.



W Bierutowicach znajduje się jedyna w Polsce świątynia norweska stylem swoim przypominająca dawny kraj Wikinów.

PRZEBACZENIE

Pan Jan żył z swą żoną niezbyt przykładnie. Nie przyświecała im żadna wspólna gwiazda życia, nie mieli żadnej wspólnej drogi, któraby wiodła ich ku najwyższemu celowi — żyli z dnia na dzień — kierowali nimi przypadek.

Pewnej księżycowej nocy Jan obudził się nagle. Białe, lśniące światło księżyca padało mu wprost w twarz. Wstał z łóżka, podszedł ku oknu i popatrzał w świat. I oto... w tej nocnej ciszy uświadomił sobie z przerażeniem bezlitosny pochód czasu i potęgę bezmiernego ruchu światów. I cóż znaczyło w pośrodku tego nieskończonego spełniania się wszechrzeczy życie człowieka. Uderzony tym osamotnieniem robaka ziemskiego, skierował mimowoli wzrok do pokoju, w którym spała żona. Senna jej twarz, oświetlona bladym światłem księżyca, zwrócona była, ku niemu. Na niej zatrzymał swe oczy. I teraz niespodzianie wydało mu się, że sam Bóg ukazuje mu tę twarz.

Nie mógł o niczym innym myśleć, tylko o niej, myślał jednak inaczej, niż w podróży lub przy codziennej pracy. Na lewo księżyc, wędrujący po niebie wśród bezmiarów gwiazd, na prawo jego żona — wydało mu się to w tej chwili całą treścią życia.

„Jakże martwy jest ten mój świat cały, w którym codziennie pracuję! Jakże straszliwie odślania mi w tę noc księżycową swój kamienny byt! Jak obcy jesteś w tym świecie, chociaż za dnia żyjesz całkowicie — tylko w nim i z nim!” I znów odwrócił oczy od krajobrazu i spojrzał na twarz żony. Wówczas w duszy jego poczęła wyla-

niać się świat inny zgoła od tego poza nim.

— „Tajemnicą jest to życie obok ciebie! I czy wiesz, w jakim celu zostało ci ono powierzone? Czy spełniasz wobec niego swe zadanie?”

— „Oto tobie zostało powierzone to niezbadane, cudze życie, oto od ciebie tylko zawisł jego los, od ciebie zależy, czy się ono rozwine, czy zmarnieje. Natura stapa krokiem spżowym, księżyc bieży swym torem, a twoim prawem: służyć temu życiu i pomóc mu — tak, jakbyś chciał, by i tobie pomogono.”

Jakaś zupełnie nowa tklliwość poczęła wzbierać w jego sercu, gdy patrzył tak w marmurowe oblicze śpiącej.

— „Twoja żona! — szept — twoja żona! — o, jakże bogate w treść są te słowa, gdy odwrócisz się od tego zimnego spżowego pochodu światów a zwrócisz się ku tej żywej duszy, z którą sprzęgły cię losy i dla której ty — podobnie, jak i ona dla ciebie, jesteś całym szczęściem i nieszczęściem, ubóstwem i spełnieniem, wzniesieniem lub upadkiem. I czyż ty sam nie był częścią tego martwego świata, zamiast żyć nadewszystko czynną miłością i zwracać swe oczy, serce i myśli ku tej żywej istocie u twego boku?”

Zrozumiał, że dzieło spełnione na Golgocie powołuje duszę pogrążoną w świecie, do cudów miłości, nie tej światowej, która spotyka się z uznaniem, lecz tej, — której nikt nie chce znać, dla której słowo „odpowiedzialność” otwiera nam ojczyznę naszą i umożliwia ucieczkę z pośród strasznej obojętności świata i milczącej nieskończoności gwiazd.

Teresa Przanowska.

Na ziemi nad polskim morzem

Wyszedł rankiem ze swego białego domu, aby jak zwykle w niedzielę obejść całe swoje gospodarstwo.

Cieszył się nim i nacieszyć się nie mógł.

Stodoła murowana, ale słomą kryta, tajemnym wzruszeniem napełniała jego serce. Taką była ojcowiska stara stodoła, jeno, że nie murowana...

Obok domu był sad. W tym roku obrodziły drzewa nad podziw! Troskliwie popodpierał jabłonki obciążone owocem, liczył mnogość gruszek na drzewach, wiśni było tyle, że martwił się co z nimi pocnie.

Pod krzakiem bzu ul pszczeli aż huczał od pracowitego brzęku pszczoł a lipy rzędem otaczające zagrodę pachniały tak kwieciami i miodem, że młody gospodarz chodził jak nieprzytomny i westchnienia raz wraz podnosiły jego szeroką pierś.

Wyszedł wąską drożką na pole. Po drodze ogarnął wzrokiem grzędy bujnej nacyi marchwianej, czerwone liście buraków, rzędy kapusty, różowego maku i znowu żółte tarcze rozkwitłych słoneczników, przesunęły mu przed oczyma chatę ojcowiską i słoneczniki ręką matczyną sadzone...

Dawne czasy i dalekie. Odeszły i nie trzeba wspominać. Nie wszystkie wspomnienia dają moc, niektóre odbierają siłę, strzedz się ich należy...

Jakież bujne żyta porosły!
Jak morze falują kłosy!

Dłonią szorstką od pracy, pociągnął po szorstkich kłosach...

— Kłosy jak baty i nie zawsze takie bywały u ojca — pomyślał...

Pszenica też się zapowiadała dobrze, o wies jak las, jęczmień prawie czeka kosy...

— Kosy czy żniwiarki? — I to, i tamto możliwe, — pomyślał.

Usiadł na skraju poletka czerwonej koniczyzny. Kwitła i pachniała silnie po wcześniejszym deszczu.

Na kawałku łąki stuletni dziadunio — autochton, pasie jego krowę i jałówkę. Brat pojechał koniem do kościoła.

Tyle dostatku za półtora roku, aż dziwi!

Kiedy tu przyjechali z bratem, tak daleko na polskie Wybrzeże, myśleli, że zginą, że rady sobie nie dadzą!

Przydzielono im opustoszałe, zniszczone budynki i gospodarstwo, na którym chwały bujały jak las...

Dwie pary rąk, dwa serca jeszcze tęskniące, dwie głowy pełne lęku, dwóch nieśmiały „wileńszczuków”, z których jeden piątą krzyżkę zaczął, a drugiemu na trzeci poszło... I ani jednej kobiety...

Popatrzyli bracia na siebie.

— „Nu, co Józio, damo rady?”

— „Nu, a jak? — Musi damo!”

Zawinęli rękawy, przeżegnali się! — Nie liczyli godzin, noc nie miała dla nich znaczenia, dzień był ciągle za krótki... Jotu nie było jak obcierać jeno brudnym rękawem...

I jeść nie było nic własnego. Sąsiedzi pomogli, sąsiadki przyniosły.

Udali im się nowi osiedleńcy! — Trochę nie tak twardo mówią, trochę „śpiewają”, bardzo jakoś za wszystko wdzięczni... Ten starszy widać, jakiś dobry i mądry, a ten

młody, wysoki taki, silny, a oczy ma błękitne jak niebo i lada czego się czerwieni...

— Co za chłopcy! — Co za chłopcy!

Po kilku miesiącach nadludzkiej pracy wybielona, wymyta, zaświeciła w słońcu chata, zamigotała całymi szybami...

— Nasza chata! — powiedział starszy, Kaziuk.

— Musi nie chata, a dom! — poprawił go Juziuk.

— Będziem nazywać chata! — zakończył Kaziuk.

Najpierwsze stworzenie żywe, które się pojawiło na nowej gospodarce, to był pies Mucuk. Dość długo psisko niemieckiego pochodzenia, uczyło się dziwnego imienia, ale po kilku tygodniach nabrało „wileńskie” wdzięku i do swoich gospodarzy przywiązało się z całej psiej duszy.

Stuletni dziadus przygarnięty przez miłośniergo Kaziuka patrzył na obu braci zawsze zdziwionymi oczyma. Umysł miał jeszcze rzeźwy, ale pojąć nie umiał, że go tak te chłopcy za ojca wzięli i tak mu dogadzają...

Teraz im krowkę pasie, kur pilnuje. — Swoje dzieci potracił. Chłopaka Niemcy wzięli i przepadł, dziewczuchę też wywieźli, „szotańskie nasienie”...

A te, wój, chłopcy, dobrzy dla niego są!

Półtora roku szmat czasu, ale ileż zrobili za ten czas?

Pola obsiali, gospodarstwo domowe zaprowadzili, nic im nie brak! Długu trochę mają do spłacenia, Rząd pożyczkę dał na zagospodarowanie, ale urodzaje piękne, świnie się tuczą, wszystko rośnie, spłaci się dług za Bożą pomocą — mówili sobie.

Polska Ludowa jest teraz matka nasza, nie ukrzywdzi, pomoże!

A jak się długi spłaca, Kaziuk i Józio ubiorą się wtedy jak należy!

Westchnienie podnosi pierś Józio.

— Czegoż mu brak?

Piękną ma gospodarke, 7 ha dobrej ziemi i na wsi już nie obcy, każdy z nim chętnie pogwarzy, lubią ich tu wszyscy...

— Czegoż smutny?

Rozbiegły się błękitne oczy po polach kłosistych, po koniczyźnie czerwonej.

Sam tu będzie pracował, sam żał czy kosił, żaden tu śmiech dziewczęcy nie zadzwoni, żadna tu zgrabna dziewczyna uwiłaj się nie będzie...

— Józio, Józio, czas tobie się ożenić! — powiedziała wczoraj Pietraszkowa, ta z Centralnej, jak tu mówią. — Bez baby nie dasz długo rady na gospodarce — mówiła. — Rozejrzyj się, dziewczęta są, nie bądź taki nieśmiały!

To prawda, był nieśmiały, ale widział i znał te dziewczęta.

Pewnie by żadna za niego nie poszła, ale i on by żadnej z nich nie chciał!

Takie modne, wystrojone, na wysokich obcasach chodzą, w jedwabnych sukienkach, co taka robić umie?

— A czy uprzedzie len i utka płótno, albo owce ostrzyżę?

Teraz naprawdę wszystko fabryka robi, ale len posłany i taki ładny!

— Nie, nie ma tu dla niego w tej wsi żony!

W tej wsi nie ma, ale w drugiej jest, za-

pamiętał ją Józio dobrze jak był w kościele...

Stała koło ławki, wysoka, jasnowłosa, z oczyma jak ta zatoka morska, do której Józio chodził łapać ryby... I nie wyróżniała i nie wymalowana jak tamte... Spokojna i poważna.

Gdy się zetknęli Józio i ona oczy z jej oczyma, pokraśniała nieco i oczy spuściła. Nie udało się już więcej chłopcu zajrzeć w te oczy koloru morskiej wody...

— Och, jak podobala mu się ta dziewczyna!

— Takiej by chciał żony! — Taka pracować by umiała, taka śpiewałaby i śmiałyby się jej usta czerwone jak wiśnie!

— Oj nie będzie to żona dla Józio, nie będzie! — Jakże jemu, „wileńszczukowi”, z autochtonką się żenić?

Ścisnął sobie chłopiec głowę obiema rękami...

Dowiedział się, a jakże, dziewczyna autochtonka, Polka niemiecka, jak mówią. Czy wiadomo co tam polskiego w niej jeszcze zostało? — a może nie? —

— A taka miła! — Tak do niej ciągnie i serce, i dusza, a ręce same się rwą, aby pod dach ten wprowadzić, żoną nazwać i w dziwne, szaro-niebieskie oczy patrzeć!...

Porwał się Józio, na przejażdżkę do dziadka na łąkę poszedł, niech stary mu powie, jakie to Polaki te autochtony?

Długo stary opowiadał chłopcu o tym, jakimi Polakami byli autochtoni.

Nie wszyscy, nie, byli różni, ale większość wiernie kochała Polskę, strzegła mowy polskiej i wiele wycierpiała prześladowań od Niemców...

— A tamta dziewczyna? — Zna ją dobrze dziadek?

— To Maria, córka rolnika, zamordował go Niemcy, bo doniósł o nich polskiemu wojsku jak tu, dotąd, szło. Matkę wcześniej rozerwał granat.

— „Marija sama ostała, ni? — Porządne dziewczę, ja? „polskie dziwczę”.

Jak na skrzydłach gnał Józio rowerem w następną niedzielę do kościoła. Będzie mówił z Marią! Sam wymiarkuje jaka ona. Jeśli go tylko zechce — ożeni się!

To co, że on „wileńszczuk” a ona autochtonka, on Polak i ona Polka.

Ziemie, na której on pracuje, kocha, dla czego nie ma kochać dziewczyny tu urodzonej?

— Przecież teraz nie ma znaczenia skąd kto jest, tylko wszyscy są bracia wspólnie kochający Ojczyznę i razem dla niej pracujący...

— Jeżeli ja przez swoją pracę, tak jakbym zaślubił tę naszą odzyskaną ziemię, to o ile wezmę dziewczynę stąd, tym więcej jeszcze zwiąże się z tą ziemią — myślał.

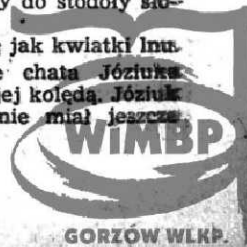
* * *

Żyto jeszcze kosił Józio sam, ale pszenicę pomagała wiązać już Maria, nie żałując Józio uśmiechów...

Kopiaste wozy wjeżdżały do stodoły słomą krytej...

Oczy Marii modrzyły się jak kwiatki lnu.

A w Boże Narodzenie chata Józio pierwszy raz rozbrzmiała jej koledą. Józio tak radosnej gwiazdki nie miał jeszcze w życiu.



TYGODNIK KATOLICKI

Z PARAFII PELCZYCE

Dni pełne szczęścia i radości duchowej przeżywali katolicy Pelczyc w dniach od 22 do 27 listopada.

OO. Oblaci z Gorzowa prowadzili tu odnowienie Misji św., na które ściągali katolicy nawet z obcych parafii, wypełniając obszerną świątynię po brzegi. W niedzielę na zakończenie Misji św. przystąpiło do Komunii św. bardzo wiele dzieci i starszych. Punktem kulminacyjnym uroczystości pelczyckich był przyjazd do parafii J. E. Ks. Administratora Apostolskiego z Gorzowa, którego witano z wielką czcią i petyzmem. Szczególnie miło wypadło powitanie Arcypasterza przy drugiej bramie upiększonej w dzieci i kwiaty. Słowa powitalne małutkiej dziewczynki z przedszkola i przemówienia ucznia klasy VII sprawiły Arcypasterzowi wielką radość. W kościele z ambony złożył sprawozdanie ze swej działalności duszpasterskiej ks. Łojek. W parafii jest 14 kościołów filialnych, do których co pewien czas dojeżdża on motorem z nabożeństwem. Na terenie parafii sięgającej średnicą do 25 kilometrów czuje się ks. proboszcz prześladowany pracą i pomimo starszego wieku nie upada na duchu. W przemówieniu swoim do parafian Arcypasterz rzucił go-

racę słowa zachęty, by wychowali dzieci po katolicku.

Odszpiewaniem „Boże coś Polskę” i „Veni Creator” rozpoczął Eksceleńcja udzielanie Sakramentu Bierzmowania. Na zakończenie Arcypasterz poświęcił dwa przepiękne sztandary młodzieży męskiej i żeńskiej, wykonane przez najmłodsze parafianki z Pelczyc w szwalni Caritasu pod kierownictwem S. Adeli. Po obiedzie koło godz. 3-ej Ks. Biskup wyjechał w teren do kościołów filialnych w Bolewicach, w Przekolnie i w Granowie. Szczególnie miło witali go katolicy z Przekolna, w którym poświęcił dwa sztandary kościelne, zakończone w gorzowskim „Caritas”. Wierni z Granowa wyjątkowo serdecznie witali Księdza Biskupa i podejmowali Go pod wieczorkiem w domu osadnika Wiśniewskiego, prosząc przy tym o kapłana dla swej placówki duszpasterskiej. Krótko mówiąc, swoją bytnością w Pelczycach zjednał sobie Eksceleńcja serca nasze a zarazem zachęcił do ofiarnej pracy dla dobra Kościoła i Polski.

Parafianin.
— W 9 różnych językach uczy się dzieci w zakładzie wychowawczym św. Filomeny w Mysorze w Indiach. W dni świąteczne kazania w miejscowej świątyni są wygłaszane we wszystkich 9 językach. Zakład ten prowadzi już trzeci rok o. Varkey, znany pisarz i pedagog katolicki.

Najserdeczniejsze

PODZIĘKOWANIE

za wystuchane prośby Miłosierdziu Bożemu i Matce Najświętszej składa

J. Rutkowska.

ORGANISTA

potrzebny do parafii wiejskiej. Zgłoszenia kierować do Redakcji Tyg. Kat.

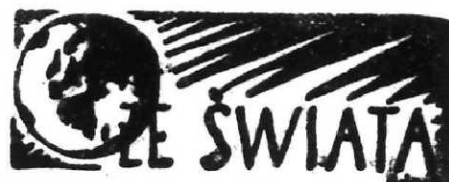
ORGANISTA

kawaler poszukuje posady od zaraz. Wiadomości w Administracji Tyg. Kat.

II Wielka Loteria Fantowa

na odbudowę Katedry i kościołów warszawskich.

Już są w sprzedaży losy WIELKIEJ LOTERII FANTOWEJ, zorganizowanej przez Radę Prymasowską Odbudowy Kościołów Warszawy. Losy w cenie zł 200 — nabywać można we wszystkich parafiach w całym kraju. — w Kolekturach oraz w Biurze Rady Prymasowskiej, Warszawa, Nowogrodzka 59. Uczestników loterii oczekują liczne cenne wygrane. Całkowity dochód z loterii przeznaczony jest na odbudowę Katedry św. Jana i kościołów warszawskich.



— W Muzeum Narodowym warszawskim zorganizowana została wystawa darów społeczeństwa polskiego dla Generalissimusa Stalina.

— Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w związku z 70-tą rocznicą urodzin J. W. Stalina, biorąc pod uwagę Jego wyjątkowe zasługi na polu wzmocnienia i rozwoju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, budownictwa, komunizmu, rozgromienia niemieckiego faszyzmu i japońskich imperialistów odznaczyło Józefa W. Stalina Orderem Lenina.

— Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej mianował wiceministrem Obrony Narodowej szefa Sztabu Generalnego gen. broni Władysława Korczyca.

— Płynąca pasem 100 m szerokości lawa wulkanu Etny zniszczyła wszystkie winnice na stokach tej góry.

— W Kopenhadze podpisano polsko-duńską umowę handlową ważną do 30 września 1950, przewidującą obustronny obrót towarowy na sumę 300 milionów koron duńskich.

— Suma ofiar zebranych na Fundusz Odbudowy Warszawy przekroczyła już 5 miliardów zł.

— Pierwszy rekord lotniczy Polski. Pierwszy „rekord” lotniczy ustanowiono w Polsce już w r. 1784. W kwietniu tego roku profesorowie Akademii Krakowskiej — Jan Śniadecki i Jan Jaskiewicz puścili w powietrze balon zrobiony z grubego papieru i posiadający otwór do napełniania wnętrza nagrzanym powietrzem. Balon utrzymał się w powietrzu pół godziny, bijąc o 10 minut wyczyn francuskiego balonu wypuszczonego z zamku la Muette.

— We Wrocławiu rozpoczął się wielki proces przeciwko grupie szpiegowskiej, złożonej z obywateli francuskich — Yvonne Bassaler, Bazylego Buksinowa, Józefa Feldeisena i Alberta Hoffmana, obywatela polskiego Jana Kubisiaka oraz obywatela niemieckiego Wilhelma Hilda.

Akt oskarżenia stwierdza, iż przedstawiciele oficjalnych placówek dyplomatycznych Republiki Francuskiej w Polsce, nadużywając praw i przywilejów dyplomatycznych, uprawiali zakrojoną na szeroką skalę działalność dywersyjną i szpiegowską, skierowaną przeciw najżywniejszym interesom Państwa Polskiego.

Sprawa toczy się przed Rejonowym Sądem Wojskowym.

Wydawca: Administracja Apostolska
Redaktor X. Kazimierz Lubinski
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ulica Drzymały 38
— Telefon 739 — P. K. O. V-854 —
Godziny przyjęć od 12—13. Reklamów niezamówionych nie zwraca się —
— Prenumerata miesięczna 80,— zł, kwartalna 240,— zł. Ogłoszenia w cenie 120,— zł za jeden mm wysokości w jednej kolumnie.

Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościelny

1192 — 22. 12. 49. K-4468 — 3. 1. 50
Druk ukończono 7. 1. 50.

„SOL FIBRYNA”



zapobiega
skrzepnię-
ciu krwi
przy uboju
i służy do
wytwarza-
nia płazmy
krewi do
spawania i
konserwo-
wania mięsa

Znak ochronny
LABORATORIUM CHEMICZNE
właśc. J. TKOŹ
MYSŁOWICE G. S., ul. Korfańskiego 1



GORZÓW (WKP)
WOJNA 3

SKŁ. POZNAN V-1459
SKŁ. GORZÓW 228

Telefon 766

Zamówienie zamiejscowe
za pobraniem pocztowym